

Krzysztof Dunin-Wąsowicz

TRANSPORTY WARSZAWSKIE W STUTTHOFIE

Obóz koncentracyjny Stutthof, zwany początkowo obozem jeńców cywilnych, a potem obozem specjalnym, przeszedł przez blisko sześć lat istnienia dość znaczną ewolucję pod względem składu narodowościowego i pochodzenia więźniów. Pomyślany pierwotnie jako obóz dla Polaków gdańskich i działaczy polskich z terenu Trzeciej Rzeszy, stał się szybko obozem przeznaczonym dla Polaków z terenów całego Pomorza Gdańskiego, a po kilku latach zaczęli doń napływać więźniowie Polacy z północnego Mazowsza, z Białostockiego, Warszawy, Lublina. Nigdy też właściwie nie był Stutthof wyłącznie obozem dla Polaków. Już we wrześniu 1939 r. osadzono w nim sporą liczbę Żydów gdańskich. W 1941 r. doszli Rosjanie, Białorusini i Ukraińcy, w tym samym okresie polityczni i kryminalni Niemcy, a potem wiele innych narodowości, tak że pod koniec jego istnienia było właściwie w Stutthofie więcej ludzi innych narodowości (przede wszystkim Żydów) niż Polaków. Był więc Stutthof obozem wielonarodowościowym. Więźniowie różnych narodowości i różnego pochodzenia cierpieli w nim i ginęli masowo. Nie jesteśmy dziś w stanie ocenić, kto cierpiał bardziej, kto ginął bardziej masowo. Nikt przecież nie ma monopolu na męczeństwo, podobnie jak nikt nie ma monopolu na bohaterstwo. Tę bezsporną rację powinni mieć na uwadze wszyscy historycy i publicyści piszący o Stutthofie.

Ale przecież w dziejach Stutthofu były okresy, które zaznaczyły się szczególnie silnie. Pomijając okres początkowy, szczególnie ciężki i męczeński, wspomnijmy o roli, jaką w wewnętrznym życiu Stutthofu odegrały transporty tzw. polizeihaftlingów (głównie z Gdyni) i transport brodnicki, a także znaczeniu, jakie dla rozwoju życia kulturalnego i ruchu oporu miały transporty warszawskie, zwłaszcza zaś transport pawiacki z maja 1944 r.

Transportów z Warszawy do Stutthofu było w ciągu sześciu lat istnienia obozu kilka. Pierwszym z nich był transport z 22 maja 1942 r. skierowany przez Urząd Komendanta Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa Dystryktu Warszawskiego — Wydział IV z więzienia policyjnego na Pawiaku. Transport ten liczył 51 więźniów, w tym 11 Żydów i 40 Polaków. Oznaczono ich numerami od 13 544 do 13 594. Większość z nich była mieszkańcami Warszawy, tylko ośmiu pochodziło z miejsco-

wości podwarszawskich: z Grodziska, Milanówka i innych. Według oświadczeń więźniów, w skład transportu wchodziło 25 robotników, 19 rzemieślników, 6 kupców i tylko 1 nauczyciel. Mamy jednak wątpliwości, czy więźniowie zawsze podawali prawdziwe zawody. Z tego transportu bardzo szybko, bo tylko do listopada 1942 r., zmarło aż 41 więźniów. Sześciu z nich zostało wysłanych 14 listopada 1942 r. w transporcie do Dachau razem z 300 innymi więźniami. Transport ten był sześć dni w drodze. Po przybyciu na miejsce znaleziono 63 trupy oraz szkielety pięciu zjedzonych¹. Bardzo więc prawdopodobne, że wymienieni więźniowie z Pawiaka zginęli w czasie drogi lub też nie przeżyli potem Dachau. Jeszcze jeden więzień został przeniesiony w lutym 1943 r. do obozu w Oświęcimiu. Pozostało zaledwie trzech, o których udało się znaleźć jakieś informacje. Być może, że przeżyli oni Stutthof. Dla uniknięcia nieporozumień musimy jednak podać, że jeden z tej trójki, Czesław Duszyński (a być może wszyscy trzej), jak wynika z kart personalnych, to 10 razy karany przed wojną za kradzież zwyczajny kryminalista, który siedział cztery lata i osiem miesięcy w więzieniu. Nie wiadomo, za co dostał się do więzienia w czasie wojny, nie wygląda jednak na to, aby był to szczególnie gorliwy działacz ruchu oporu².

Pierwszy transport właściwych więźniów politycznych pochodzących z Warszawy przyszedł do Stutthofu dopiero w dwa lata później, 24 maja 1944 r. Transport ten wysłano z Pawiaka, prawdopodobnie na skutek planowanej ewakuacji Oświęcimia i przepełnienia Gross-Rosen, do których to obozów kierowano przedtem na ogół więźniów z Pawiaka. Transport został skierowany po kilkudniowych masowych egzekucjach kilkuset mężczyzn i kilkudziesięciu kobiet. Transport ten formowano w kilka grup. Początkowo, 22 maja 1944 r. rano, wywołano około 600 więźniów, których później w Stutthofie zaliczono do tzw. grupy I i II. Tegoż dnia po południu, kiedy sprawa zdawała się już zakończona, wywołano nieoczekiwanie jeszcze 219 więźniów i utworzono tzw. grupę III, do której zaliczono ludzi z najcięższymi obciążeniami (dywersja, udowodnione posiadanie broni, przynależność do ruchu oporu, udział w wywiadzie, łączność radiowa z sojusznikami, budowa nadajników radiowych). Przez cały dzień 23 maja kilkakrotnie wywoływano więźniów z transportu na podwórce więzienne, ustawiano, segregowano, dzielono. Rozpoczęło się także skreślanie z list transportowych ludzi niezdolnych do transportu lub potrzebnych władzom policyjnym na miejscu w Warszawie. Z listy skreślał przede wszystkim dr Walter Friderik, naczelnny lekarz niemiecki Pawiaka. Pozostawał on niewątpliwie pod pewnym wpływem polskich lekarzy więziennych, a zwłaszcza dr. Zygmunta Śliwickiego, i za ich

¹ M. Grabiński, *Dyplomacja w Dachau*, Dachau 1946, s. 169.

² Archiwum Muzeum Stutthof, Karta personalna Czesława Duszyńskiego, nr 13 575.

sugestią skreślał niektórych starych i schorowanych więźniów, nie nadających się do transportu. Tak więc z pierwszych dwóch grup transportowych dr Friderik skreślił ogółem 27 nazwisk, między innymi także ojca autora artykułu, Władysława Dąnin-Wąsowicza, który dzięki temu nie pojechał do Stutthofu, a następnie został pod koniec lipca 1944 r. zwolniony z Pawiaka. Zdarzało się jednak, że więźniowie skreśleni z listy trafiali do następnych transportów. Taki los spotkał skreślonego przez dr. Friderika Eugeniusza Woźniaka, którego wysłano do Gross-Rosen 4 lipca 1944 r.³ Poza skreśleniami dr. Friderika były na liście jeszcze inne nazwiska skreślone przez kogoś, kto używał w tym celu innego ołówka (dr Friderik skreślał niebieskim, druga osoba — prawdopodobnie przedstawiciel Sipo — czerwonym). Tych skreśleń było kilkadziesiąt. Prawdopodobnie wykreśleni zostali ludzie potrzebni jeszcze do przesłuchań, możliwe jest też, że wskutek bałaganu panującego już wówczas w hitlerowskim aparacie policyjnym na listach tych znaleźli się ludzie już wcześniej rozstrzelani na Pawiaku. Wobec braku akt gestapo niemożliwe jest dzisiaj dokładne ustalenie, co się stało z poszczególnymi ludźmi skreślonymi z listy transportowej. Mało tego. Lista transportowa pierwotnie liczyła 867 nazwisk. Tymczasem do Stutthofu dojechało tylko 859 więźniów. Ośmiu z figurujących na liście: Adam Altenberg, Władysław Badurzyński, Jan Berdych, Mirosław Piwowski, Jan Rutkowski, Władysław Szambelan, Michał Wetrow i Czesław Jarzęcki, nie dojechało do Stutthofu. Jeden z nich, Mirosław Piwowski, wysłany został do Gross-Rosen transportem 4 lipca 1944 r. Co się stało z innymi? Zapewne zostali skreśleni w ostatniej chwili.

W sumie więc transport, który dojechał do Stutthofu, liczył 859 więźniów podzielonych na trzy grupy. Grupa I liczyła 263 osoby, grupa II — 377 osób, grupa III — 219 osób. Więźniowie ci otrzymali numery od 35 417 do 36 275.

Wyjazd transportu nastąpił 24 maja 1944 r. nad ranem. Więźniów załadowano do samochodów ciężarowych i przewieziono na Dworzec Zachodni. Jeszcze na Pawiaku związano im ręce z tyłu. Na Dworcu Zachodnim załadowano ich po 70 do bydłych wagonów, wrzucono chleb (bochenek na 3 ludzi) i zasunięto szczelnie drzwi. Mimo tłoku i poczucia niepewności w transporcie panował dobry nastrój. Wyjeżdżano przecież do obozu z Pawiaka, gdzie ciągle odbywały się egzekucje i zagrożenie było ogromne. Spodziewano się na ogół większych szans przeżycia w obozie.

Wywożeni z miasta widzieli bielejące na murach napisy: żegnajcie Rodacy! To podziemna Warszawa powiadomiona o transporcie żegnała swoich towarzyszy. Transport, wbrew oczekiwaniu, pojechał nie na po-

³ Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (AGK BZHWP), Zespół Stutthof, sygn. Bd. 105.

łudnie ani na zachód, ale na północ. Na stacji w Nowym Dworze (Tiegenhof) dowiedziano się od polskiego kolejarza, że transport jedzie do Stutthofu. Dla większości warszawskich więźniów był to obóz zupełnie nie znany.

W Nowym Dworze kazano więźniom przesiąść się na odkryte wagonetki kolejki wąskotorowej. Mogli się wtedy zorientować, jak wielka była eskorta — ponad 150 policjantów z ciężkimi karabinami maszynowymi. Do transportu warszawskiego dołączono także 110 więźniów politycznych z więzienia na Zamku w Lublinie, których ze względu na daleką drogę zakuto w kajdanki.

Transport wyładowano w pobliżu tablicy „Stutthof — Waldlager”. Ustawiono kolumnę i poprowadzono ją drogą obok komendantury, aż przed bramę obozu. Zaraz za bramą rozpoczęło się sprawdzanie i segregowanie transportu, co trwało całą noc.

Najpierw wywoływano reichsdeutschów, volksdeutschów i eingedeutschów. Okazało się, że było ich w sumie kilkudziesięciu w tym wielkim, blisko tysięcznym transporcie. Potem wywoływano Rosjan, Ukraińców i Białorusinów. Tych było także kilkudziesięciu. Powszechnie sądzono, że wywoływanie to miało na celu oddzielenie od Polaków innych narodowości dla lepszego ich traktowania. Zapewne dlatego polski Ormianin, pan Kozakiewicz, gwałtownie dopominał się o osobne uznanie narodowości armeńskiej. Cała akcja, jak się okazało, miała na celu tylko ustalenie danych statystycznych.

Obliczeń dokonywali polscy pracownicy Rapportabteilung — także więźniowie. Funkcje porządkowe, polegające w dużym stopniu na biciu czym popadnie, spełniali esesmani. Cała procedura przyjmowania transportów trwała kilkanaście godzin, łącznie z rytualnym przy tym stryżeniem, myciem, odbieraniem osobistych rzeczy, wydawaniem rzeczy obozowych i numerów. Wszystkie te czynności były wielokrotnie opisywane w pamiętnikach więźniarskich⁴. Nie ma więc sensu powtarzać opisów tej procedury, wspomnijmy jednak, że według świadectwa współczesnych, robiła ona wrażenie brutalnej, ale nie morderczej. Łączyło to się zresztą z ogólną zmianą sytuacji w obozie, istniejącą już od kilkunastu miesięcy, o czym poinformowali warszawiaków dotychczasowi więźniowie Stutthofu.

Transport warszawski podzielono — jak i na Pawiaku — na 3 grupy. Cały transport posłano na tzw. kwarantannę. Grupę II razem z transportem lubelskim i o dwa dni przybyłym wcześniej transportem z Płocka skierowano do bloku XVIII, grupę I i III transportu pawiackiego — do bloku XIX.

⁴ K. Dunin-Wąsowicz, *Stutthof. Ze wspomnień więźnia obozu koncentracyjnego*, Warszawa 1946; W. Ostrowski, *Transport warszawski*, „Stolica”, z 1 XII 1968 r.

Wielokrotnie wówczas, jak i później ludzie z transportu warszawskiego zastanawiali się nad kryteriami podziału tego transportu na wyżej wymienione grupy. Być może u podstaw tego podziału leżało dawne zarządzenie RSHA o dzieleniu więźniów w obozach koncentracyjnych na trzy grupy (Stufen) według rodzajów przestępstw. Zarządzenie to nie było nigdy realizowane w praktyce, choć w aktach personalnych zaznaczano: więźniów grupy I, II lub III. Grupa I obejmowała tych więźniów, którzy nadawali się, zdaniem hitlerowców, do „reedukacji” i mieli potencjalne prawo do zwolnienia z obozu. Być może, że miało tak być naprawdę, jedynych bowiem siedmiu więźniów z transportu pawiackiego zwolnionych ze Stutthofu przed końcem wojny było właśnie z I grupy. Grupa II natomiast, według zarządzenia RSHA, miała obejmować przeciętnych więźniów politycznych, przeznaczonych do zatrzymania w obozie aż do końca wojny. Natomiast grupa III miała składać się z więźniów przeznaczonych do likwidacji przed upływem wojny. Faktem jest, że do grupy III zakwalifikowano, jak już wspomniano, ludzi z najcięższymi obciążeniami i że do końca pobytu w Stutthofie nie nadeszły do Politische Abteilung akta personalne ludzi z tej grupy. Prawie wszystkie wyroki śmierci, które były wykonane w Stutthofie na więźniach transportu pawiackiego, dotyczyły właśnie więźniów III grupy. Panowało przekonanie, że akta personalne tych więźniów znajdują się jeszcze w dyspozycji Komendy Policji Bezpieczeństwa w Warszawie i zostały skierowane do jakiegoś sądu (prawdopodobnie do sądu doraźnego — Standgericht der SS). O tej całej procedurze więźniowie jeszcze na początku pobytu w Stutthofie nie wiedzieli, a o specjalnym traktowaniu grupy III dowiedzieli się dopiero w miesiąc później, pod koniec czerwca, kiedy to zabroniono więźniom z tej grupy wyjazdu na komanda zewnętrzne, aby byli zawsze do dyspozycji centrali Politische Abteilung w Stutthofie.

Tymczasem cały transport warszawski przechodził kwarantannę. Okazało się niebawem, że transport nie jest całkowicie jednolity. Oprócz przeważającej większości ludzi aresztowanych za pracę podziemną było także sporo szumowin, posądzonych o bandytyzm, kradzieże, nadużycia w Arbeitsamcie, itp. Gestapo uważało ich wszystkich za sabotażystów i dołączyło do transportu więźniów politycznych. Na czele takiej bandyckiej grupy stał morderca i gwałciciel, Franciszek Prokop (nr 35 924), którego szajka usiłowała na bloku XIX dorwać się do rozmaitych intratnych, bo dających więcej jedzenia, funkcji. Oprócz tego było trochę reichsdeutschów i volksdeutschów, jak dawny szrajber z Pawiaka Przykłęsk-Frankowsky (nr 35 927) czy dawny szpicel Stefan Górski (nr 35 765).

Ogromną przewagę w transporcie mieli jednak przedstawiciele ruchu oporu — inteligencja, młodzież inteligencka, przedstawiciele świadomego proletariatu, najczęściej bezpośrednio lub pośrednio powiązani z antyhitlerowskim ruchem oporu.

Moralnym i intelektualnym przywódcą całego transportu pawiackiego był profesor SGGW Jan Rostafiński (nr 35 941), zwany popularnie Profesorem, człowiek o wielkim osobistym uroku i autorytecie⁵. Spośród licznej inteligencji z transportu pawiackiego wymienimy kilka najważniejszych nazwisk: reżyser Stefan Wroncki-Majkowski (nr 35 857)⁶, poeta i krytyk Wiktor Lubliner-Ostrowski (nr 35 853), dziennikarz i śpiewak Włodzimierz Głowacki (nr 35 760), dziennikarz i prawnik Kirył Sosnowski (w obozie pod nazwiskiem Bronisław Palecki, nr 35 903)⁷, lekarz dr Bolesław Drobner-Kwiatkowski (nr 35 458), lekarz dr Jan Łoziński (nr 35 550), lekarz dr Rajmund Hryniewicz-Moczulski (nr 36 123), ksiądz katolicki Aleksander Bartnik (nr 35 425), komendant VI obwodu praskiego AK, podpułkownik Zygmunt Ignacy Ryłski (nr 35 946)⁸, podpułkownik AK Kazimierz Wyziński (nr 36 201)⁹, komendant podziemnej organizacji działającej wśród pracowników pożarnictwa pod nazwą „Skała”, podpułkownik Jerzy Lgocki (nr 36 167)¹⁰, członek tej organizacji, porucznik Kazimierz Antoni Dus (nr 35 744)¹¹, oficer AK, kapitan Janusz Tempski (nr 36 007), prawnik i działacz podziemnej organizacji „Warszawianka” Bronisław Nietyksza (nr 35 569), działacz PPR Piotr Stolarek (35 630), szef sztabu okręgu warszawskiego AL Witold Dryll (nr 35 742) i inni.

Większość więźniów pawiackiego transportu, a zwłaszcza tych z III grupy, była aresztowana w wyniku masowych wysp, znanych w swoim czasie w podziemnym życiu Warszawy. Tak więc sporo ludzi było aresztowanych w tzw. sprawie „Ziutka” (Szczepańskiego), kiedy to w ręce gestapo dostał się notes poszukiwanego przez hitlerowców działacza podziemia z adresami różnych jego znajomych. Z tej grupy pochodzili m. in.: uczestnik zamachu na Kutschere Michał Isajewicz (nr 36 127), Grzegorz Zalewski nr 36 267). Kilku ludzi było aresztowanych w wyniku wyspy w kompanii łączności K. 4 pułku „Baszta”. Byli to: Krzysztof Dunin-Wąsowicz (nr 36 090), Marek Dunin-Wąsowicz (nr 35 461), Jan Mościbrodzki (nr 36 186), Stanisław Pracz (nr 36 212), Jerzy Popławski (nr 36 210) i Stefan Przywecki (nr 36 215).

Kilku ludzi aresztowano w wyniku wyspy komórki AK w Niegowie pod Wyszkowem. Byli to: Stefan Majewski (w obozie Kazimierz Nowak, nr 36 190), Stefan Kubasiewicz, Błażej Osmólski, Bogusław Dobrowolski i inni. Parę osób aresztowano na skutek wykrycia wytwórni materiałów

⁵ Jan Rostafiński zm. 6 VII 1966.

⁶ Stefan Wroncki-Majkowski zm. 15 VII 1973.

⁷ Kirył Sosnowski zm. 19 II 1966.

⁸ Zygmunt Ryłski zm. 6 III 1945.

⁹ Kazimierz Wyziński zm. 22 V 1965.

¹⁰ Jerzy Lgocki zm. w 1944 r. w Policach.

¹¹ Kazimierz Antoni Dus zm. w 1944 r. w Policach.

wybuchowych Kinga AK przy ul. Solec 101¹². Byli to: Antoni Audycki (nr 36 058), Jerzy Dziudzi (36 094) i inni.

Osobna grupa kilkunastu osób była powiązana różnymi placówkami łączności radiowej z aliantami lub też produkcją aparatów radiowych nadawczych i odbiorczych, ale o tym obszerniej nieco dalej.

Tymczasem jednak cały transport odbywał kwarantannę. Polegała ona głównie na mustrze, gimnastyce, marszach i ciągłym spisywaniu najrozmaitszych danych ewidencyjnych, gdyż biurokracja w obozie była ogromna.

Po kilku tygodniach nastąpiła pewna wewnętrzna integracja większości transportu. Poznano się bliżej, nastąpił wzrost zaufania wewnętrznego i rozwinęło się pewne, choć nie całkowite, koleżeństwo. Ponieważ podczas musztry nakazane były śpiewy, transport demonstracyjnie rozpoczął śpiewanie najmilszych sercu warszawiaków piosenek, jak *Serce w plecaku*, *Szturmówka* i inne, starając się „trzymać fason”. Konflikty z funkcyjnymi, przeważnie volksdeutschami lub nielicznymi niezbyt świadomymi swojej narodowości Polakami, łagodzili prof. Rostafiński, pułkownik Rylski, dr Drobner-Kwiatkowski. W przededniu klęski Niemiec nieludzki stosunek władz obozu do masowej zagłady, jakim był Stutthof, zelżał przynajmniej w odniesieniu do więźniów naszego transportu i pozwolono na zorganizowanie półlegalnego życia kulturalnego. Rozpoczęły się więc wieczorne pogadanki na blokach, wygłaszane głównie przez prof. Rostafińskiego. Mówił on o Ludwiku Pasteurze, o religiach, astronomii itp. Poza tym Włodzimierz Głowacki, obdarzony dużymi zdolnościami organizacyjnymi oraz pięknym i silnym głosem, zorganizował chór, dla którego dostarczał tekstów czołowy poeta transportu Wiktor Lubliner-Ostrowski. Tematy do piosenek brane były głównie z codziennego życia obozowego: wiersze *Paczka*, *Pajdka* (chleba), piosenka o transporcie pawiaćkim pt. *Nieprzyjemna dla nas sprawa*, piosenka o prof. Rostafińskim, o koleżankach więźniarkach — były to najpopularniejsze utwory recytowane i śpiewane. Prócz tego chór śpiewał pieśni patriotyczne i żołnierskie. W zorganizowaniu życia kulturalnego transportu dużą rolę odgrywał także zawodowy reżyser Wroncki-Majkowski.

W jedną z niedziel czerwcowych (niedziela po południu była wolna od pracy i od zajęć gimnastycznych) zdołano nawet urządzić przedstawienie. Przyszło sporo więźniów Polaków, głównie urzędników biur obozowych. Przedstawienie było bardzo udane. Na treść jego składały się: występ 16-osobowego chóru pod batutą Głowackiego, skecze, występy komika i iluzjonisty oraz recytacje wierszy. Więźniowie, którzy przybyli z obozu na to przedstawienie, wyszli pod wrażeniem warszawskiego humoru, pogody i specjalnego „fasonu”.

¹² *Milion walecznych*, Warszawa 1971, s. 133.

Nie trzeba chyba dodawać i podkreślać, że te ofiarne inicjatywy więźniów były nie tylko wyrazem ich niezłomnego patriotyzmu, ale i dodawały ducha innym współwięźniom, umacniając w nich wiarę w bliski koniec gehenny i rychłe wyzwolenie, dodając sił do przetrwania.

Oprócz nawiązania kontaktów kulturalnych ważnym momentem stało się wznowienie działalności ruchu oporu wśród więźniów z transportu warszawskiego i pierwsze kontakty z pomorskimi grupami ruchu oporu. W samym transporcie warszawskim powstała oparta na systemie piątkowym konspiracyjna organizacja akowska złożona głównie z więźniów III grupy. Na czele organizacji stanęli podpułkownik Rylski i kapitan Tempski. Organizacja zajmowała się przede wszystkim samopomocą. Liczono, że poprzez kontakty z polskimi urzędnikami biur obozowych uda się uchronić członków organizacji od oddziałów ciężkiej pracy i zapewnić im znośne warunki w obozie. Tymczasem jednak spędzano długie godziny na dyskusjach politycznych i komentowaniu wydarzeń wojennych; działo się to przede wszystkim w godzinach wieczornych lub porannych przed apelem. Dzięki kontaktom z polskimi urzędnikami biur obozowych uzyskiwano wcześniej wiadomości o wydarzeniach na frontach. Tak już w kilka godzin po fakcie wiedziano o zdobyciu Rzymu przez alianców w dniu 5 czerwca i o rozpoczęciu inwazji w dniu 6 czerwca. Wiadomości pochodziły z nasłuchu z aparatów posiadanych przez esesmanów.

Pomorskie grupy ruchu oporu, a zwłaszcza grupa Polizeihäftlingów i grupa brodnicka okazywały więźniom z transportu warszawskiego życzliwość i obiecywały pomoc w aklimatyzacji do warunków obozowych. Także kobiety z pomorskiego ruchu oporu przebywające w sąsiadującym z kwarantanną obozie żeńskim okazywały warszawiakom życzliwość — kilkakrotnie odstąpiły im swoje dodatkowe porcje żywności, wyposażyły w chustki do nosa, pożyczyły pieniądze na zakup blankietów listowych, aby mogli napisać po okresie kwarantanny listy do domów.

Od ponad roku dozwolone było przysyłanie korespondencji i paczek do obozów koncentracyjnych, w tym także do Stutthofu. Było to wielką ulgą dla więźniów i umożliwiało niektórym z nich (przede wszystkim Polakom i Niemcom otrzymującym paczki) uzupełnianie skąpych racji obozowych. Przez pewien okres korzystali z tych paczek i ludzie z transportu pawiackiego, praktycznie do końca lipca 1944 r., kiedy to wybuch powstania warszawskiego przerwał generalnie dopływ paczek z Warszawy i jej okolic. Więźniom nie posiadającym rodzin pomagało Międzyorganizacyjne Porozumienie Więziennicze, które w maju i czerwcu 1944 r. wysyłało paczki do 24 podopiecznych w obozie Stutthof¹³.

Oprócz grupy akowskiej uformowała się także niewielka grupa komunistów polskich, która stworzyła odrębną komórkę na czele z działa-

¹³ Pismo Międzyorganizacyjnego Porozumienia Więzienniczego z 29 VI 1944, Centralne Archiwum Partyjne, Akta Delegatury Rządu, zespół 202/II, teczka 18.

czami PPR Piotrem Stolarkiem i Witoldem Dryllem. Grupa ta starała się zorganizować samopomoc i prowadzić akcję propagandową¹⁴.

Polska grupa wojskowa w początkach lipca nawiązała łączność z istniejącą w Stutthofie organizacją radziecką i doprowadziła do koordynacji planów obu organizacji. Grupa radziecka zorganizowała się w Stutthofie już od 1943 r. Więźniowie radzieccy byli to przeważnie jeńcy wojenni, których wysłano do Stutthofu za uprawianie propagandy antyhitlerowskiej w obozach jenieckich (przede wszystkim w obozie II B Czarne — Hammerstein) lub też za samą przynależność do partii komunistycznej czy pełnienie funkcji tzw. politruków. Byli wśród więźniów radzieckich także ludzie skazani na obóz koncentracyjny za uprawianie sabotażu podczas przymusowej pracy w fabrykach w Niemczech.

Podziemna komórka wojskowa radziecka była bardzo dobrze zorganizowana, odznaczała się dużą spójnością oraz postawą moralną i ideologiczną na wysokim poziomie. Tępiono tam bardzo konsekwentnie szpicłów, organizowano samopomoc, utrzymywano solidarność wewnętrzną. Grupa radziecka w obozie dysponowała zakonspirowanym radiowym aparatem odbiorczym, przygotowywała ucieczki z obozu, a przede wszystkim prowadziła akcje sabotażowe w naprawczych warsztatach zbrojeniowych istniejących w Stutthofie. Z tych właśnie warsztatów wykradzono i zmontowano kilkadziesiąt sztuk broni i pewną ilość amunicji. Robiła to zresztą także i organizacja polska. Organizacja radziecka posiadała ponadto mapę obozu i mapę okolic obozu w promieniu 30 km.

W lipcu 1944 r. organizacja polska i radziecka nawiązały z sobą kontakt za pośrednictwem pracujących w tym samym zakładzie ślusarskim członka polskiej organizacji Grzegorza Zalewskiego i jednego z przywódców organizacji radzieckiej, starszego lejtnanta Jurija Samożłowa, pseudonim Mikołaj Sołodkin (nr 22 287). Po wzajemnej wymianie informacji doszło do rozszerzenia kontaktów. Ze strony polskiej oprócz Zalewskiego w rozmowach tych brał udział wspomniany już Michał Isajewicz, a ze strony radzieckiej przyłączył się do rozmów młodszy lejtnant Jurij Smolcew¹⁵.

W rozmowach ustalono w przybliżeniu stan liczbowy obu organizacji i potwierdzono fakt posiadania kilkadziesiątu sztuk broni ukrytej na terenie obozu. Wobec zbliżania się frontu wschodniego liczone się poważnie z możliwością likwidacji obozu i na tę ewentualność opracowano dla więźniów odpowiedni plan postępowania. Plan ten przewidywał, że z chwilą rozpoczęcia przez hitlerowców akcji likwidacji obozu grupy wojskowe polska i rosyjska w porozumieniu z Ukraińcami z załogi opadną obóz, po czym więźniowie dokonają przebiecia się do odległych o kilkadziesiąt kilometrów Borów Tucholskich, gdzie działały już wtedy

¹⁴ Wspomnienia Piotra Stolarka, Centralne Archiwum Partyjne, nr 8738, s. 21.

¹⁵ Relacja Grzegorza Zalewskiego w zbiorach K. Dunin-Wąsowicza.

oddziały partyzanckie. Chcąc zachować całkowitą konspirację, uznano wówczas za przedwczesne wtajemniczenie w ten plan innych grup więźniów.

Wydarzenia zaczęły następować bardzo szybko. Jeszcze pod koniec czerwca rozstrzelano w Stutthofie 2 grupy po kilkadziesiąt więźniów z znajdujących się nieco dłużej niż pawiacki transportów z Płocka i Pomiechówka. Wywołało to wielkie zaniepokojenie w obozie.

Dnia 26 lipca 1944 r. nieoczekiwanie w czasie pracy wywołano ze stanowisk pracy 12 (wg innych źródeł 13) więźniów z transportu pawiackiego, ściągnięto ich pod biuro Arbeitseinsatz (przydziału pracy) i następnie odprowadzono pod eskortą do komory gazowej, gdzie ich zamordowano. Byli to prawie wyłącznie ludzie z III grupy transportu pawiackiego, a mianowicie: Henryk Czapski (nr 36 081), Jan Henryk Filipczak (nr 36 102), Władysław Foks (nr 36 103), Jakub Glaszczka (nr 36 109), Jan Janicki (nr 36 132), Józef Kałusiak (nr 36 137), Kazimierz Marzysz (nr 36 176), Władysław Olczak (nr 36 194), Józef Wizimierski (nr 36 256), Stefan Wyzga (nr 36 263), Jerzy Załęski (nr 36 266) i jedyny z II grupy Jan Jerzy Wiśniewski, noszący faktycznie nazwisko Gosiewski (nr 36 025). Być może, że był jeszcze trzynasty stracony, ale nazwiska jego nie udało się ustalić. Wymienieni więźniowie byli to ludzie czynnie zaangażowani w ruch oporu. Gosiewski był działaczem syndykalistycznym, redaktorem konspiracyjnego pisma „Sprawa”. Marzysz był działaczem nauczycielskim, prezesem oddziału garwolińskiego ZNP¹⁶, Foks był pod pseudonimem „Alfred” radiotelegrafistą Kierownictwa Walki Podziemnej¹⁷, Załęski konstruował aparaty krótkofalowe dla kompanii łączności pułku „Basztą”, inż. Olczak i inż. Wyzga konstruowali także aparaty nadawcze na potrzeby konspiracji. Janickiego schwytano podczas nadawania audycji do Anglii. Zbito go tak strasznie na przesłuchaniu w Al. Szucha, że w Stutthofie rany się odnowiły i musiał leżeć w szpitalu. Na miejsce egzekucji doprowadzono go ze szpitala.

Podczas ściągnięcia skazańców z miejsc ich pracy pod biuro Arbeitseinsatz na skutek omyłki omal nie doszło do jeszcze jednego tragicznego zgonu. Mianowicie zamiast Jerzego Załęskiego (po niemiecku Georg Zaleski), nr 36 266, ściągnięto Grzegorza Zalewskiego (po niemiecku: Gregor Zalewski), nr 36 267. Dopiero pod Arbeitseinsatz jeden z urzędników więźniów spostrzegł omyłkę i przygotowanego już na śmierć Grzegorza Zalewskiego odesłano z powrotem na miejsce pracy, gdzie powitano go jak powracającego z tamtego świata. Gdyby rozstrzelano Grzegorza Zalewskiego zamiast Jerzego Załęskiego, ten ostatni nie uniknąłby śmierci, gdyż organa niemieckiej „sprawiedliwości” dokładnie i starannie wykonywały wyroki śmierci, zginąłby natomiast jeszcze jeden Polak więcej.

¹⁶ B. Olszewicz, *Lista strat kultury polskiej*, Warszawa 1946.

¹⁷ S. Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej*, Paryż 1954, s. 317, 321, 323.

Po latach można było stwierdzić nieco szczegółów dotyczących genezy tej egzekucji. Otóż 10 lipca 1944 r. komendant policji bezpieczeństwa w Warszawie Hahn wysłał do Stutthofu rozkaz, aby wykonać egzekucję na skazanych na śmierć przez Standgericht des SIPO i SD Jakubie Glaszcze, Józefie Kałusiaku i Kazimierzu Marzyszu. Było to zarządzenie FS Warschau nr 9533¹⁸. Odebrano to zarządzenie w Stutthofie już 14 lipca 1944 r., ale widocznie czekano jeszcze na inne wyroki i egzekucję wykonano zbiorczo dopiero 26 lipca. Analogiczne wyroki zostały także przekazane do Gross-Rosen i tam wykonano egzekucję 14 lipca 1944 r. na 13 więźniach, a 17 lipca na dalszych 4 więźniach z transportu pawiackiego z 4 lipca 1944 r.¹⁹ Jest więc zupełnie możliwe, że Standgericht des SIPO (Sicherheitspolizei) i SD miał zamiar działać dalej i zarządzać egzekucje pozostałych więźniów pawiackich przede wszystkim z III grupy. Być może, że dalszym wyrokom przeszkodziła ewakuacja władz policyjnych z Warszawy w końcu lipca 1944 r., być może także, że nastąpiło to na skutek uznania Armii Krajowej za armię kombatancką we wrześniu 1944 r. i ogłoszenia amnestii dla jej członków więzionych za czyny popełnione w okresie przed powstaniem warszawskim. Oczywiście amnestia ta nie polegała na uwolnieniu ludzi, a jedynie na niewykonaniu wyroków śmierci.

Tymczasem jednak egzekucja z 26 lipca wywołała ogromne wrażenie w Stutthofie. Grupa polska nie chciała siedzieć bezczynnie i zginąć bezbronne. Wystąpiono z inicjatywą urządzenia buntu, który miałby na celu przyspieszenie akcji zbrojnej więźniów i ich masową ucieczkę w kierunku na Puszczę Tucholską.

Organizacja radziecka zgodziła się wziąć udział w tej akcji. Wystąpienie to byłoby niewątpliwie przedwczesne, bardzo ryzykowne, z małymi szansami powodzenia, ale jednak dawałoby jakieś możliwości, jeśli nie przedarcia się, to przynajmniej zginiecia w walce, a nie w komorze gazowej.

Tak opisywał projekt wspólnej ucieczki jeden z przywódców polskiej grupy, kpt. Janusz Tempowski²⁰: „W niedzielę po południu, gdy większość esesmanów była na przepustkach, miały się uformować dwie niby to robocze grupy. Pierwsza z nich w sile 20 ludzi miała pierwsza wyjść z obozu celem przygotowania samochodów, które były garażowane w starym obozie w pobliżu Komendantury. W tym celu, aby nie wzbudzić podejrzeń, dwóch najsilniejszych, uzbrojonych w broń krótką, miało przed tym przy obstawie 10 ludzi wejść do wartowni głównej przy bramie obozu, obezwładnić bez strzału dyżurnego esesmana, zniszczyć

¹⁸ AGKBZHwP, Akta Ludwika Hahna.

¹⁹ Gross-Rosen opracował Roman Olszyna (powiel.).

²⁰ Janusz Tempowski, relacja w zbiorach K. Dunin-Wąsowicza.

telefoniczne połączenie, wyłączyć z ogrodzenia prąd, a następnie przebrać się w niemiecki mundur. Czas wykonania 5 minut.

Ta grupa dziesięciu miała teraz oficjalnie przejść wraz z grupą 20-tu przez bramę główną i po uruchomieniu samochodów zajechać przed wartownię, gdzie miała się załadować na przygotowane samochody reszta naszych. W tym celu grupa około siedemdziesięciu, już po wyjściu z obozu, miała wydzielić grupę 20-tu ludzi celem zabezpieczenia całości, na wypadek alarmu posterunku przy Komendanturze [...].

Jakkolwiek plan wydaje się prosty, nie należy jednak zapominać, że rzecz działa się w obozie koncentracyjnym. Gdy wszystko było już przygotowane, postanowiłem naradzić się z uwięzionymi w Stutthofie wyższymi oficerami. Były rady za i przeciw. Jeszcze raz przeanalizowałem cały plan, i wtedy pod wpływem uwag z narady ogarnęło mnie zwątpienie, czy wolno dla skromnej setki żołnierzy poświęcać około 30 tys. więźniów. Było wiadomym, że w razie udania się naszej akcji reszta obozu poniesie ciężkie represje [...].

Wydaje się, że zwyciężył rozsądek. W niedzielę rano akcję odwołałem. Rozczarowanie było wielkie, lecz do dziś dnia jestem przekonany, że myśl moja była słuszna. Po pierwsze nie wiadomo, czy akcja by się udała, po drugie nie miałem prawa skazywać niewinnych. A było ich jeszcze ciągle około 30 tysięcy. Zarzucano mi, że jestem tchórzem. Tak. Przyznam szczerze, że się bałem, że sumienie moje nie wytrzyma ciężaru tylu ewentualnie poszkodowanych, gdy były jeszcze szanse doczekania wolności [...].

Tak więc akcja została odwołana. Atmosfera pełna napięcia panowała jednak jeszcze przez pewien czas w Stutthofie i liczne były także indywidualne ucieczki, zwłaszcza więźniów z III grupy. Doszło do tego, że któregoś dnia Hauptsturmführer Meyer, zastępca komendanta obozu, zebrał całą III grupę transportu pawiackiego i ogłosił jej, że wszystkie pogłoski o wyrokach śmierci są bzdurą, że rozstrzelanie tamtych 13 (czy też 12), którzy zginęli w lipcu, to rzecz normalna w obozie, ale pozostałym nic nie grozi, że wobec tego nie ma żadnych obaw i jeżeli mimo jego ostrzeżenia będą powtarzać się ucieczki, to on postara się, aby co siódmego z III grupy powieszono. Były to „strachy na Lachy” i tak zostały też przez większość więźniów przyjęte.

Powrócono więc do normalnej pracy, nie zaprzestając działalności konspiracyjnej, polegającej przede wszystkim na samopomocy, rozpowszechnianiu wiadomości radiowych i na działalności kulturalnej. Duża część transportu warszawskiego została rozproszona po różnych komandach zewnętrznych. Sporą grupę — ponad 100 osób — wysłano jeszcze w lipcu do Aussenkommando Pölitz (Police) pod Szczecinem, uchodzące z resztą za jedno z najcięższych komand obozu. Wielu z warszawiaków zginęło tam w wyniku prześladowań, epidemii i ciężkich warunków bytowych. Warszawiacy prowadzili także tam działalność podziemną, za-

kładając komórkę konspiracyjną, na czele której stanął nauczyciel Henryk Ryll (nr 35 945)²¹. Grupa ta współpracowała z komórką radziecką i niemiecką.

Sporo warszawiaków z dr. Bolesławem Drobnerem-Kwiatkowskim wysłano do Aussenkommando Elbing-Schichau w Elblągu, gdzie pracowali w fabryce lokomotyw. Pewna grupa z dr. Janem Łozińskim²² znalazła się w Aussenkommando Hoppe-hill w Nadbrzeżu (Reimannsfelde) pod Elblągiem. Dużą grupę wysłano do Aussenkommando w Gdańsku-Przeróbce (Troyl) w stoczni tzw. Danzigerwerft. Pojechał tam m. in. wspomniany już Włodzimierz Głowacki, który organizował w nowym miejscu życie kulturalne i był twórcą szopki, pokazującej w zakamuflowany, satyryczny sposób życie w obozie, a wystawionej na Boże Narodzenie 1944 r.

Większość jednak transportu pawiackiego pozostała w centralnym obozie w Stutthofie. Dzięki kontaktom z pomorskimi członkami ruchu oporu udało się dużej części warszawiaków „zadekować się” w lżejszych komandach, jak przede wszystkim w warsztatach ślusarskich, szewskich, siodlarskich, a nawet w niektórych biurach obozowych. Autor niniejszego artykułu pracował przez kilka miesięcy w Rapportabteilung — centralnym biurze statystycznym obozu. Kilku warszawiaków, jak Janusz Wituski (nr 35 658), Mikołaj Mackiewicz (nr 35 553), Tadeusz Domański (nr 36 086)²³, pracowało w biurze przydziału pracy — Arbeits-einsatz. Kpt. Janusz Tempiski był zatrudniony w biurze budowlanym (Baubüro).

Prowadzono w dalszym ciągu ożywioną działalność kulturalno-oświatową, a wiersze Wiktora Lublinera-Ostrowskiego, powszechnie czytane czy recytowane, były znane w całym obozie i przetrwały do dziś.

Transport składał się przeważnie z ludzi młodych, w dużej części działaczy ruchu oporu. Cechowały ich: niezłomny optymizm, energia, przeświadczenie o rychłym końcu wojny i wielka chęć działania jeszcze na terenie obozu. Ta siła witalna większości przyczyniła się zapewne także do stosunkowo niskiej śmiertelności ludzi z transportu pawiackiego. Dokładne obliczenia, możliwe tylko do dnia ewakuacji obozu, tzn. do 25 stycznia 1945 r., wykazują liczbę 67 zmarłych oraz 12 (lub 13) rozstrzelanych. W tym samym okresie zostało zwolnionych oficjalnie 7 ludzi z tego transportu. Przez te same 8 miesięcy udało się więźniom z transportu pawiackiego 7 ucieczek, a nieudanych było znacznie więcej. Niestety nie jestem w stanie ustalić ani stopnia śmiertelności transportu pawiackiego, ani też liczby ucieczek podczas ewakuacji obozu.

Warto obecnie opisać kilka spośród udanych ucieczek z okresu jesz-

²¹ Henryk Ryll zm. w 1960 r.

²² Jan Łoziński zm. w zimie 1945 r. w Stutthofie.

²³ Tadeusz Domański zm. 6 V 1972 r.

cze przed ewakuacją. I tak Henryk Jagiełło, nr 35 491, uciekł 31 października 1944 r. z Aussenkommando Danzigerwerft razem z innym więźniem z Białegostoku. Pomogli mu Kaszubi w okolicach Kartuz, dostał się następnie do pociągu węglowego idącego na Śląsk, a potem do Krakowa. Henryk Świerczewski, nr 36 236, uciekł z Aussenkommando Gerhardt Epp, które zajmowało się budową fabryki maszyn w odległości około 1 km od Stutthofu. Ukrył się następnie na jednej z barek, które kursowały po Nogacie. Włodzimierz Steyer, nr 35 629, uciekł 14 listopada 1944 r. bardzo pomysłowo przez obóz żydowski, do którego wszedł w czasie godzin pracy i następnie ukrył się w pustym murowanym baraku pod obozem, na terytorium objętym Postenkette, czyli łańcuchem straży. Początkowo nie prowadzono ewidencji przepustek między nowym obozem a znajdującym się tuż obok obozem żydowskim. Gdy straż zesłała ze swych posterunków na obiad, a wchodzący i wychodzący przez główną bramę zgadzali się liczbowo, co obwieszczano codziennie trąbką, Steyer wyszedł z ukrycia. Miał już na sobie płaszcz i ubranie bez czerwonych krzyży na plecach i innych znaków obozowych i spokojnie oddalił się, aby potem po różnych przygodach ostatecznie przerzucić się do Generalnej Guberni.

Pozostaje otwarta kwestia oceny roli, jaką transport pawiacki odegrał w wewnętrznym życiu Stutthofu. Nie chciałbym tu mitologizować tego zagadnienia. Byłem przecież jednym z członków tego transportu i na pewno mój sąd o nim nie jest całkowicie obiektywny. Chyba jednak muszę stwierdzić, że ogólnie przyjazd transportu pawiackiego wniósł jakby ożywienie do wewnętrznego życia Stutthofu. Przede wszystkim był to pierwszy większy transport warszawski i dawni więźniowie Stutthofu, rekrutujący się dotychczas w większej części z Pomorza, często ze zdumieniem dowiadywali się rewelacyjnych dla nich nowin o ogromnym rozroście organizacji podziemnych na terenie Warszawy i Generalnej Guberni, o prasie podziemnej, o organizowaniu życia gospodarczego dzięki masowemu szmuglerstwu, o sławnych akcjach dywersyjnych i partyzanckich. Wprawdzie na Pomorzu istniały także organizacje podziemne, ale na skutek trudnych warunków życia i terroru okupanta możliwości ich działania były z natury rzeczy mniejsze.

Stosunki personalne pomiędzy ludźmi transportu pawiackiego a Pomorzakami osadzonymi za udział w ruchu oporu ułożyły się na ogół dobrze. Gorzej było ze stosunkami między tzw. starymi więźniami (to znaczy osadzonymi w obozie od początku istnienia Stutthofu) a nowo przybyłymi warszawiakami. Tu wiele zależało od indywidualnych cech ludzkich z obu stron. Trudniej było pokonywać istniejące uprzedzenia, kompleksy, składające się na wytworzenie specyficznej obozowej atmosfery, jakże odmiennej od istniejącej na wolności, a zasługującej w pełni na szczegółowe zbadanie właśnie od strony powstawania nowych układów społecznych, wytwarzania się pewnych cech moralności

obozowej. Uwagi te zresztą dotyczą sytuacji w drugiej połowie 1944 r., a okres lat początkowych istnienia obozu wyglądał inaczej i powinien się stać obiektem osobnych badań.

Mniejszą, ale także znaczną rolę odegrały w Stutthofie następne transporty z Warszawy, które przybyły tu w czasie trwania lub po zakończeniu powstania warszawskiego 1944 r. Było tych transportów w sumie kilka; ich różny los, różny skład społeczny, jak i pochodzenie terytorialne eskortowanych były wynikiem niekonsekwentnej i zmieniającej się kilkakrotnie w czasie trwania powstania warszawskiego postawy władz hitlerowskich wobec ludności cywilnej i uczestników powstania.

Pierwsza reakcja władz hitlerowskich, a przede wszystkim Hitlera i Himmlera na wybuch powstania warszawskiego była pełna nienawiści, co znalazło swój wyraz w sławnym rozkazie nr 1, w którym Hitler razem z Himmlerem nakazywał stłumienie powstania wszelkimi środkami stojącymi do dyspozycji, całkowite zniszczenie miasta i wymordowanie wszystkich mieszkańców²⁴. Jednak w toku powstania ze względów taktycznych zmieniono ten rozkaz i w stosunku do tej części ludności cywilnej, która dobrowolnie przeszła przez linię frontu i poddała się, postanowiono zastosować łagodniejsze metody i wysłać ją tylko na roboty przymusowe do Rzeszy. Do tej części ludności odnosił się rozkaz Himmlera z 26 sierpnia 1944 r., aby ludność, która nie brała aktywnego udziału w powstaniu, przekazać na normalnych warunkach do urzędów pracy. Tak więc transport, który przybył do Stutthofu 26 sierpnia 1944 r., liczący 2757 osób, w tym 1219 kobiet i 1538 mężczyzn, nie został potraktowany jako transport więziński. Ludzi tych zatrzymano w murowanych barakach poza centralnym obozem. Znajdowało się wśród nich wielu ludzi wziętych z Woli lub z zajętych przez Niemców części Śródmieścia. Ludziom tym Niemcy wmówili, że w Stutthofie siedzą tylko bandyci i kryminaliści i że z nimi lepiej nie rozmawiać, toteż więźniowie polityczni Stutthofu czuli się głęboko dotknięci, że na ich pytanie przez druty o losy Warszawy i bliskich ludzi odpowiadano często pogardliwym milczeniem albo wyzwiskami. Po paru dniach ludzie ci zrozumieli jednak, kim byli więźniowie Stutthofu. Po kilku dniach pobytu pod obozem cały transport poszedł na tzw. wolnościowe roboty. Mężczyzn skierowano przeważnie do firmy Epp, która budowała fabrykę maszyn pod Stutthofem, częściowo do Elbląga, a 500 ludzi do Brus pod Chojnicami. Rodziny, często z dziećmi, poszły w rejon Chełmży. Ludzie ci nie byli rejestrowani w kartotekach obozowych i z formalnego punktu widzenia nie mogą być uważani za więźniów Stutthofu.

Po kilku dniach w toku działań powstańczych Himmler zmienił stanowisko w stosunku do ludności cywilnej i wydał nowe zarządzenie, w którym pisał²⁵: „Masa zdolnych do pracy kobiet i mężczyzn zostanie

²⁴ J. Kirchmayer, *Powstanie warszawskie*, Warszawa 1959, s. 245.

²⁵ A. Borkiewicz, *Powstanie warszawskie*, Warszawa 1957, s. 303.

użyta do pracy w obozach koncentracyjnych, w zasadzie więc jedynie kobiety z małymi dziećmi zostaną przyjęte jako robotnice polskie przez głównego pełnomocnika dla mobilizacji sił roboczych. W ten sposób da się zapobiec niebezpieczeństwom związanym z przyjęciem tych ludzi do Rzeszy”.

Te zmieniające się i nie pokrywające się z sobą zarządzenia były zapewne także oprócz elementów przypadkowych przyczyną kierowania niektórych transportów z Pruszkowa do obozów koncentracyjnych, a innych do obozów pracy w Niemczech. Ogółem przez Pruszków wysłano do Rzeszy ponad 150 tys. ludzi, z tego około 60—65 tys. trafiło do różnych obozów koncentracyjnych, między innymi także do Stutthofu.

Pierwszym z tych transportów był transport z 31 sierpnia, liczący 2243 mężczyzn, 664 kobiety i 7 dzieci. Ludzie ci spędzeni zostali do Pruszkowa z różnych dzielnic Warszawy. Najwięcej było z Pragi, Grochowa i Marymontu. Były także jednak i kobiety z Powiśla Czerniakowskiego, Śródmieścia, Mokotowa, a nawet i z Radzymina. Mężczyźni otrzymali numery 77 121—79 363; kilkuset mężczyzn tego transportu pojechało kilka dni później w transporcie z 4 września 1944 r. do Neuengamme, a potem 157 do Natzweiler 29 września 1944 r.

Kobiety umieszczono z braku miejsca w murowanych barakach pod obozem, gdzie gnieździły się w ciasnocie 2 tygodnie. Sześć kobiet i siedmioro małych dzieci przekazano 15 września do Arbeitamtu w Stegnie na wolnościowe roboty, resztę przyjęto do obozu i dano im numery 86 846—87 503.

Kryteria zakwalifikowania ludzi do tego transportu były zupełnie nieznane. Oficjalnie mężczyźni uchodzili za „bandenverdächtigen” (współpracujących z bandytami, tj. powstańcami), według opowieści niektórych więźniów z tego transportu, jeżeli ktoś w Pruszkowie pokazał ulotkę niemiecką wzywającą do poddania, to kierowano go na tzw. roboty wolnościowe. Podobnie zwalniano z transportu w Pruszkowie matki i małoletnie dzieci oraz ludzi starszych powyżej 60 lat. Te ostatnie jednak reklamacje robiła służba sanitarna obozu w Pruszkowie, składająca się przeważnie z Polaków, pracowników Polskiego Czerwonego Krzyża i RGO.

Transport z 31 sierpnia reprezentował bardzo różny element. Najwięcej było w nim elementu przypadkowego. Do walki zbrojnej ludzie ci odnosili się krytycznie. Przeważnie nie brali udziału w żadnej akcji powstańczej. Więźniowie polityczni Stutthofu nie mogli się od nich dowiedzieć nic konkretnego. Mówili (już 31 sierpnia), że miasto zniszczone jest w 100%. Zmieniaли zdanie — raz twierdzili, że Warszawa się nie podda, innym razem, że powstanie już upadło i bronią się tylko drobne grupki, a sprawa jest beznadziejna. Między transportem pawiackim a tym transportem zapanowała zdecydowana niechęć. Ludzie z transportu pawiackiego zarzucali nowym przybyszom, że opuścili płonąca, bro-

niącą się jeszcze Warszawę, że nie chcieli się bić. Swoją niechęć pawiakowcy posuwali tak daleko, że czasem odmawiali nowo przybyłym pomocy. Powoli jednak zaczęły się te antagonizmy zacierać. Pod wpływem rozmów i przemyśleń początkowo entuzjastyczny stosunek pawiakowców do powstania uległ pewnej zmianie. Nabrano więcej krytycyzmu.

Większość mężczyzn z transportu z 31 sierpnia pojechała następnie do podobozów Stutthofu w Elblągu i Gdańsku oraz do obozu w Potulicach, gdzie wielu z nich zmarło. Niestety wobec braku dokładnych danych statystycznych nie możemy określić, jak wielka była śmiertelność w tym transporcie, nawet w okresie przed ewakuacją Stutthofu. Kilka ucieczek ludzi z tego transportu było nieudanych.

Kobiety z tego transportu przebywały początkowo w bardzo trudnych warunkach w tzw. obozie żydowskim. Dnia 28 września przeprowadzono wśród nich selekcję, wybrano 348 najmłodszych i najzdrowszych i razem z innymi więźniarkami (w sumie 500 kobiet) wywieziono do Hanoweru, gdzie pracowały w podobozie mieszczącym się przy fabryce samolotów myśliwskich Maxa Müllera, a podlegającym obozowi koncentracyjnemu w Neuengamme²⁶. Fakt, że kobiety otrzymały w Stutthofie inną numerację niż mężczyźni, był spowodowany niewydolnością obozowych biur rejestracyjnych, które nie nadążały ze spisywaniem wszystkich transportów nadchodzących wówczas masowo do Stutthofu. Część kobiet z tego transportu została w centralnym obozie w Stutthofie, w obozie żydowskim, i wiodła tam ciężkie życie. W wyniku epidemii tyfusu i warunków bytowania znacznie gorszych niż w tzw. starym obozie żeńskim szerzyła się tu masowa śmiertelność²⁷. Niestety także w stosunku do tego transportu kobiecego nie jesteśmy w stanie podać dokładnych danych statystycznych nawet za okres do ewakuacji Stutthofu.

Dnia 29 września 1944 r. przybył do Stutthofu kolejny transport, liczący 1252 mężczyzn i 6 kobiet. Razem z nimi przybyło 91 cudzoziemców, których przekazano komendantowi SIPO i SD w Gdańsku. Mężczyźni z tego transportu otrzymali numery 92 541—93 792, 6 kobiet — numery 92 535—92 540. Byli to przeważnie mieszkańcy dolnego Mokotowa. Wielu z nich brało czynny udział w powstaniu, a nie chcąc iść do niewoli, przebrało się w cywilne ubrania, licząc, że to ułatwi im ucieczkę. Pochodzili oni częściowo z jednostek bojowych „Baszta” i „Granat”. W transporcie tym była duża grupa inteligencji, między innymi młody archeolog Kazimierz Salewicz, nr 93 679, podprokurator i fotografik Adam Stelmach, nr 93 567, i inni. Stosunki transportu pawiakowego z tą grupą ułożyły się znacznie szybciej i poprawniej, a nawet przyjaźnie.

W stosunku do tego transportu posiadamy więcej danych statystycz-

²⁶ Relacja Zofii Hanny Głowackiej-Cierlińskiej, nr 86 894, w zbiorach K. Dunin-Wąsowicza; M. S u s z y ń s k a - B a r t m a n, *Nieświęte męczennice*, Warszawa 1971.

²⁷ Relacja Zofii Mauersberger, nr 87 374, w zbiorach K. Dunin-Wąsowicza.

nych, oczywiście tylko do okresu ewakuacji Stutthofu. Okazuje się²⁸, że z całego transportu bardzo wielu — bo aż 511 — przeniesiono po kilku tygodniach do innych obozów koncentracyjnych w głąb Rzeszy, głównie do pracy w przemyśle zbrojeniowym, i los ich pozostał nieznany. Pojechali oni w następujących transportach w 1944 r.: do Neuengamme 18 października — 376 więźniów, do Gross-Rosen 28 października — 4 więźniów, do Buchenwaldu 24 października — 122 więźniów i do Natzweiler 24 listopada — 9 więźniów. Z pozostałych do dnia 25 stycznia 1945 r., tj. do dnia ewakuacji, zmarło w sumie 123, a 2 zostało zabitych podczas ucieczki. Wynika stąd, że na 741 pozostałych w Stutthofie zginęło przez 4 miesiące do dnia ewakuacji 125 ludzi z tego transportu, czyli ok. 17% całego stanu. Jest to znacznie więcej niż straty transportu pawiackiego, które razem z rozstrzelanymi nie przekraczają przez 8 miesięcy 10% ogólnej liczby transportu. Wynikało to prawdopodobnie z gorszego stanu fizycznego ludzi objętych transportem popowstańczym, wycieńczonych dwumiesięcznym pobytem w trudnych warunkach w oblężonej Warszawie, a następnie z mniejszej odporności na ciężkie warunki jesieni i zimy 1944 r., kiedy to nie otrzymywano paczek, panowała epidemia tyfusu, trudniej się było zaaklimatyzować.

W transporcie z 29 września było stosunkowo dużo ucieczek. Uciekali przeważnie ludzie młodzi, a mianowicie: Stanisław Ramos, nr 92 697 — 18 listopada 1944 r., Seweryn Ramos (prawdopodobnie brat poprzedniego), nr 93 753 — w tym samym dniu, Jan Pawłowicz, nr 93 092 — 3 stycznia 1945 r., Henryk Rybak, nr 92 824 — 19 stycznia 1945 r., Wojciech Karmański, nr 92 928 — w tym samym dniu, Antoni Brodziński, nr 93 017 — 22 stycznia 1945 r.

Dwie ucieczki były nieudane: a mianowicie Antoni Ciesielski, nr 93 674, uciekł 3 stycznia 1945 r., a 11 t.m. został zastrzelony przez posterunek żandarmerii w Kartuzach. (Wniosek z tej informacji, że wy dostał się jednak poza obręb Stutthofu). Mieczysław Cabanek, nr 92 649, uciekł także 3 stycznia 1945 r. i został również zastrzelony przez żandarmerię 13 t.m.

Pozostaje otwarta kwestia, jak wielka była śmiertelność ludzi z transportów warszawskich w ostatnim okresie istnienia Stutthofu, tj. po rozpoczęciu ewakuacji w dniu 25 stycznia 1945 r. Nie mamy o tym żadnych prawie danych, nie prowadzono bowiem wówczas dokładnej sprawozdawczości. Śmiertelność jednak musiała być duża, przecież to właśnie w tym okresie zmarli następujący wybitniejsi przedstawiciele transportów warszawskich:

— Zygmunt Rylski, wspomniany już podpułkownik i dowódca konspiracyjnej organizacji wojskowej w Stutthofie, nr 35 946, zm. 5 marca 1945 r. w podoboże ewakuacyjnym w Gans (Gęś) od Lęborkiem.

²⁸ Einlieferungsbuch — Archiwum Muzeum Stutthof.

— Wacław Gajdziński, nr 35 467, artysta dramatyczny, reżyser i kompozytor, zm. w obozie centralnym w Stutthofie 2 lutego 1945 r.

— Jan Łoziński, nr 35 550, lekarz, zm. w szpitalu obozowym w Stutthofie w zimie 1945 r.

— Stanisław Tatarczuk, nr 36 006, inżynier, dyrektor Instytutu Technologicznego we Lwowie, zm. w szpitalu w Stutthofie wiosną 1945 r.

Przez Stutthof i Police przeszedł, a następnie zmarł w Bergen-Belsen w kwietniu 1945 r. Stanisław Miłkowski, publicysta i działacz ludowy, w czasie wojny działacz konspiracyjny, czołowy ideolog agraryzmu. Miał on w Stutthofie numer 79 352.

Wielu ludzi z transportów warszawskich uciekło w czasie ewakuacji obozu, między innymi autor niniejszego artykułu wraz ze swoim bratem Markiem. Jeszcze więcej doczekało się wyzwolenia przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie. Sporo jednak warszawiaków, i to z wszystkich transportów, zarówno pawiackiego jak i powstaniowych, znalazło się w wyniku ewakuacji drogą morską na zachodzie Niemiec i dzieliło losy innych ewakuowanych więźniów. Ostatni okres Stutthofu był dla więźniów z transportów warszawskich równie ciężki jak i dla innych więźniów, a może nawet cięższy, ze względu na mniejsze możliwości ucieczek w czasie przemarszu transportów ewakuacyjnych w zimie pieszko ze Stutthofu w okolice Lęborka przez tereny nie znane warszawiakom.

Była jeszcze jedna grupa więźniów warszawskich, odmienna jednak w swoim charakterze od pozostałych transportów. Mowa o 40 dziewczętach z powstania warszawskiego, które w czasie walk pełniły służbę łączniczek i sanitariuszek, a które zostały dołączone do transportu z 29 września 1944 r. Dziewczęta te, w wieku od lat 14 do 28 (w tym kilka mężatek), w powstaniu brały udział przeważnie w jednostkach „Baszta” i „Granat”, operujących na Mokotowie. Znajdowały się wśród nich także: jedna spadochroniarka radziecka, jedna kobieta żonierz z I Armii Wojska Polskiego i jedna łączniczka z PAL (Polska Armia Ludowa). Transport sformowano w Pruszkowie i dziwnym przypadkiem nie odesłano do obozu jeńców wojennych, ale do Stutthofu. Przekazujący ten transport Sturmbannführer Diehl z Einsatzstab Sendel²⁹, który z ramienia SS kierował transportami z Pruszkowa, podkreślił jednak w swoim piśmie, że należy te dziewczęta traktować na prawach jeńców wojennych, stosując przepisy konwencji genewskiej. Były one w mundurach, miały kombinezony i kurtki wojskowe z biało-czerwonymi proporczykami, na furazerkach naszywki biało-czerwone i orzełki. Kilka z nich miało chlebaki i pasy wojskowe. Jedna — Barbara Radelicka — była ranna w ramię.

W myśl założeń kapitulacyjnych wszyscy uczestnicy powstania war-

²⁹ AGKBZHWP, Depesza Einsatzstab Sendel do komendy KL Stutthof, zespół Stutthof, sygn. 41 k. 95.

szawskiego, mężczyźni i kobiety, mieli być przekazani do obozu jeńców wojennych. Tak się też stało z większością powstańców warszawskich, którzy wyszli z miasta po kapitulacji w dniu 2 października 1944 r. Jednak Mokotów skapitulował trzy dni wcześniej i prawdopodobnie władze SS w Pruszkowie, nie bardzo wiedząc, co mają zrobić z kobietami jeńcami, wysłały je do Stutthofu.

Wywołało to wielkie zamieszanie w biurokracji w Stutthofie. Komendant obozu Sturmbannführer Hoppe zwrócił się najpierw do wydziału spraw jeńców wojennych w komendanturze wojskowej w Gdańsku o przejęcie 40 dziewcząt z AK. Komendantura odmówiła mu, motywując negatywną odpowiedź tym, że w okolicy nie ma żadnego kobiecego obozu jenieckiego. Hoppe 3 października zwrócił się więc z kolejnym pismem do SS-Wirtschaftsverwaltungshauptamt — Amtsgruppe D z zawiadomieniem o tej sprawie i z prośbą o jej rozstrzygnięcie⁸⁰. Przez kilka tygodni nie nadchodziła żadna decyzja, wreszcie dziewczęta zostały wpisane do akt Stutthofu jako polnische Kriegsgefangene, otrzymały numery od 101 946 do 101 985, a dla odróżnienia od innych więźniów miały na prawym ramieniu opaskę z literami AK. Zabrano im bowiem mundur, przyodziano w ohydne obozowe pasiaki, mimo że większość kobiet w starym lagrze chodziła w normalnych sukienkach. Zabrano im wszystkie drobiazgi i ciepłe rzeczy. Przez kilka tygodni los ich był niepewny. W obozie męskim obawiano się po prostu, aby hitlerowcy nie rozstrzelali ich, jak to robili z jeńcami radzieckimi, nawet z kobietami spadochroniarkami, które przecież dostawały się do niewoli w mundurach.

Dziewczęta zachowywały się bardzo odważnie. Na pytanie komendanta obozu, co robiły w czasie powstania, odpowiadały z godnością, że „wszystko, co było potrzeba” — opatrywały rannych, gotowały jedzenie, nosiły amunicję, nawet strzelały. Cały czas żądały traktowania ich jako jeńców wojennych.

Podajemy tu pełny wykaz ustalonych danych o tej grupie:

- Borkowska Krystyna, pseudonim „Krystyna”, nr 101 946, obecnie Ochowiak;
- Bokus Alina, pseudonim „Ala”, nr 101 947, obecnie Peter;
- Choińska Natalia, pseudonim „Justyna”, nr 101 948;
- Chytrowska Maria, pseudonim „Myszka”, nr 101 949, obecnie Kowalska;
- Dalecka Anna, pseudonim „Czarna Hanka”, nr 101 950, obecnie Liszka;
- Dunin-Kozicka Aleksandra, pseudonim „Cyganka”, nr 101 951, zabita bombą w czasie ewakuacji w Starogardzie w lutym 1945 r.;
- Grymała Teresa, nr 101 952, obecnie Piątek;
- Głowczewska Izabella, pseudonim „Kudłata Iza”, nr 101 953, obecnie Wolszleger;
- Idźkiewicz Izabella, pseudonim „Gaba”, nr 101 954, obecnie Jędraszko;
- Ignaczak Krystyna, pseudonim „Hajduczek”, nr 101 955, obecnie Gruszko;
- Jakubowska Maria, pseudonim „Maryś”, nr 101 956, obecnie Naumowska;
- Jamiołkowska Zofia, nr 101 957;

⁸⁰ AGKBZHWP, Depesza Hoppego do SS WVHA z 3 X 1944 r., zespół KL Stutthof, sygn. 41 k. 99.

Kurek Helena, nr 101 958; obecnie Majkowska
Kaiser Teresa, pseudonim „Kalina”, nr 101 959, obecnie Kędzierska;
Krajewska Alicja, pseudonim „Lilka”, nr 101 960, obecnie Rutkowska;
Kazimierska Janina, nr 101 961;
Lipińska Janina, pseudonim „Janka”, nr 101 962, zginęła w czasie ewakuacji 26 stycznia 1945 r. w pobliżu Wielkich Cedrów;
Malinowska Zofia, pseudonim „Lenka”, nr 101 963, obecnie Odechowska;
Ostrowska Alicja, nr 101 964;
Osuchowska Apolonia, nr 101 965;
Podgórska Paulina, pseudonim „Lina”, nr 101 966, obecnie Matuszewska;
Radelicka Barbara, pseudonim „Biała Basia”, nr 101 967, obecnie Braun;
Szymanowska Archangela, pseudonim „Ela”, nr 101 968, obecnie Kucharska;
Szymaniak Halina, pseudonim „Czołg”, nr 101 969, obecnie Kotabska;
Strzelecka Jadwiga, pseudonim „Ewa-Dziunia”, nr 101 970, obecnie Radomińska;
Spionek Halina, pseudonim „Ina”, nr 101 971, obecnie Pelc;
Surawska Teresa, pseudonim „Danka”, nr 101 972; obecnie Łupkowska;
Święcicka-Moyzes Barbara, pseudonim „Komendantka”, nr 101 973, obecnie Jabłonkowska;
Suchodolska Ewa, pseudonim „Malarka”, nr 101 974, obecnie Kann;
Sliwińska Izabella, pseudonim „Iza”, „Długa”, nr 101 975, obecnie Wojcińska;
Tascher Jadwiga, pseudonim „Barbara”, nr 101 976;
Wojtowicz Emilia, pseudonim „Wera”, nr 101 977, obecnie Bugajska;
Wojdatt Wanda, pseudonim „Parasol”, nr 101 978;
Wądołkowska Jadwiga, pseudonim „Jaga”, nr 101 979;
Wasilewska Anna, pseudonim „Anuszką”, nr 101 980;
Werner Irmina, pseudonim „Irma”, nr 101 981;
Woyniłowicz Anna, pseudonim „Mała Hanka”, nr 101 982, obecnie Kielanowska;
Zabęska Jadwiga, pseudonim „Jadwiga”, nr 101 983, zmarła po wyzwoleniu;
Zagrodzka Maria, pseudonim „Greta”, nr 101 984, obecnie Żbikowska;
Zamierowska Stefania, pseudonim „Nina”, nr 101 985, obecnie Paszkowska.

Grupa powyższa ukształtowała się dosyć przypadkowo spośród różnych jednostek konspiracyjnych i powstańczych. Dziś, po wielu latach, nie sposób ustalić dokładnie, z jakich jednostek powstańczych pochodziło 40 dziewcząt. Ustaliliśmy jedynie pochodzenie 31; spośród nich 3 nie pochodziły w ogóle z jednostek Armii Krajowej, były to: Krystyna Ignaczak (PAL), Anna Wasilewska (spadochroniarka radziecka) i Paulina Podgórska (I Armia WP); ta ostatnia dostała się do niewoli 17 września 1944 r. razem z grupą żołnierzy I Armii WP; była sanitariuszką i przez kilka dni po przywiezieniu do Pruszkowa pracowała tam w ambulatorium. Potem została dołączona do grupy jadącej do Stutthofu³¹.

Pozostałe dziewczęta pochodziły z różnych jednostek akowskich. Najwięcej było z „Baszty”, i to zarówno z jej dowództwa (Emilia Wojtowicz i Natalia Choińska), jak i z kwatermistrzostwa (Teresa Grymała i Halina Szymaniak) czy też z poszczególnych oddziałów. Najwięcej było z B-1 (Izabella Idźkiewicz, Teresa Kaiser, Jadwiga Strzelecka, Barbara Świę-

³¹ *Documenta occupationis*, t. II: *Zbrodnia niemiecka w Warszawie*, Poznań 1946, s. 218.

cicka-Moyzes, Jadwiga Zabęska), kilka z K-1 (Aleksandra Dunin-Kozicka, Archangela Szymanowska, Jadwiga Tascher). Kilka było z K-2 (Zofia Jamiołkowska, Izabella Śliwińska, Stefania Zamierowska) i z K-3 (Ewa Suchodolska). Trzy były z oddziału motorowego (Janina Lipińska, Jadwiga Wądołkowska i Anna Woyniłowicz), jedna z kompanii saperów (Zofia Malinowska). Cztery spośród wymienionych należały w czasie powstania do batalionu „Oaza” (Krystyna Borkowska, Alina Bokus, Anna Dalecka i Maria Jakubowska). Jedna przysłała na Mokotów razem z resztkami batalionu „Parasol” (Wanda Wojdatt), trzy miały przydział do Wojskowej Służby Kobiet (Maria Chytrowska, Alicja Ostrowska i Barbara Radelicka). Co do dziewięciu nie ustaliliśmy powstańczego przydziału, prawdopodobnie miały one także przydział do Wojskowej Służby Kobiet. Duża część z nich poznała się dopiero w Pruszkowie lub w Stutthofie, nie mając w czasie powstania żadnych wzajemnych kontaktów.

Czterdzieści dziewcząt stało się zaraz przedmiotem zainteresowania i sympatii całego męskiego obozu. W Stutthofie, gdzie było wiele cierpienia i męczeństwa, mało widziano dotąd pierwiastków heroizmu. Dziewczęta z powstańczej Warszawy to był w gruncie rzeczy jego pierwszy masowy symbol za drutami obozu. Ponieważ większość z nich były to młode, ładne i inteligentne panny, nic więc dziwnego, że obóz męski ogarnęła fala sympatii i entuzjazmu.

Przez kilka dni mówiono tylko o nich. Znoszono im jedzenie, starano się o różne trudne do zdobycia „delikatesy”, jak na przykład jabłka. Przerzucano im przez druty papierosy, a nawet jako dowód głębokiej czci — kwiaty, kradzione z ogrodu komendantury.

Początkowo czterdzieści dziewcząt przebywało w tzw. starym obozie obok starego obozu żeńskiego. Dowody sympatii ze strony obozu męskiego wywołały reakcję w starym obozie żeńskim. Zwłaszcza funkcyjne kobiety, zazdrosne o sympatię męskiego obozu dla tych czterdziestu dziewcząt, zaczęły je złośliwie szykanować, jak tylko mogły. Zamknęły je w jednej izbie i nie pozwalały wychodzić — tylko dwa razy dziennie do umywalni. Nie pozwalały na palenie papierosów, a nawet na wyglądanie oknem na ulicę obozową. Oczywiście ten stosunek starych więźniarek do dziewcząt z powstania był bardziej zróżnicowany. Jednak najważniejszą rolę, a może najbardziej widoczną, odgrywała tu grupa funkcyjnych z blokową Jackowską i sztabową Narewską na czele, kobietami gruntownie zdemoralizowanymi na skutek pełnionych funkcji.

Po kilku tygodniach blokowa Jackowska dopięła swego. Ponieważ stało się wiadome, że dziewczęta nie będą przeniesione do obozu jeńców wojennych, lecz pozostaną w Stutthofie, Jackowska skłoniła władze obozowe, aby „czterdziestka”, rzekomo z powodu braku miejsca w starym obozie, została przeniesiona do obozu żydowskiego mieszczącego się na północ od nowego obozu, w świeżo zbudowanych barakach. Panowało

tam straszliwe przepełnienie i okropne warunki higieniczne, znacznie gorsze niż w starym obozie.

W obozie żydowskim oddano „czterdziestkę” pod nadzór blokowej, niemieckiej prostytutki. Musiały dziewczęta spać po trzy na jednym łóżku, zmuszano je do ciężkiej, bo kilkunastogodzinnej, pracy przy obieraniu kartofli i aufseherki ciągle podkreślały, że warszawskie dziewczęta muszą odpokutować za to, że śmiały podnieść rękę na ich braci Niemców. Dokonywano różnych szykan, inspekcji, rewizji, a jeżeli która zdążyła coś tymczasem „zorganizować”, odbierano osobiste rzeczy³².

Odmówiono dziewczętom nawet prawa pisania listów, jeżeli która miała do kogo. Tylko kilka z nich, które zdołały wkręcić się do szpitala na stanowiska pielęgniarek lub szrajberek, miało nieco znośniejszy byt. Większość przechodziła nędzę życia w żydowskim obozie, nabawiając się ciężkich chorób, przeważnie tyfusu. Jedna z mężatek będąca w ciąży — Janina Kazimierska — urodziła podczas pobytu w Stutthofie synka, który mimo wszystkich zabiegów i starań po krótkim czasie zmarł.

Fala entuzjazmu i sympatii w męskim obozie dla 40 dziewcząt opadła po kilku dniach. Jednak znalazła się pewna grupa ludzi, która postanowiła kontynuować rozpoczętą pomoc. Trzon tej grupy stanowili malarze ze Stanisławem Birzańskim, nr 19 989, na czele. W skład grupy wchodził: magazynier Mieczysław Brzozowski, nr 10 332, pracownik Effektenkammer Marian Nowosielski, nr 18 324, kapo Kokskolonne Edmund Kamiński, nr 10 535, zastępca sztabowego 12 bloku Stefan Kozłowski, nr 18 793, pracownik Rapportabteilung Krzysztof Dunin-Wąsowicz, nr 36 090, i kilku innych. Niestety grupa ta była zbyt mała. Trzeba było starać się o jedzenie, o ciepłą odzież, o lekarstwa, no i wreszcie o trochę kulturalnych rozrywek w formie dostarczania wierszy, gazet lub czasem jakichś polskich książek krążących w pewnej liczbie nielegalnie po Stutthofie. Najtrudniej było z jedzeniem, bo czterdziestu dziewczętom nie wystarczały oczywiście ani obozowe porcje, ani dorywcze dary z otrzymywanych przez niektórych więźniów obozu paczek. Kamiński starał się od czasu do czasu, aby przez znajomości uzyskać dla nich w kuchni dodatkowy kocioł zupy lub zwiększone porcje chleba.

Potem ustalili się zwyczaj, że każdy z członków — nie istniejącego formalnie, ale faktycznie połączonego ze sobą niewidzialnymi niemi komitetu pomocy — zaopiekował się jedną lub dwiema dziewczętami i z nimi korespondował. Niestety, nie starczyło opiekunów dla wszystkich. Agitacja wśród zamożnych „paczkowiczów” nie zawsze napotykała życzliwe przyjęcie. Często podejrzewano ludzi z „komitetu pomocy” o rozmaite nieczyste zamiary i przeważnie odmawiano tylko z ordynarnego skąpstwa. Mimo to akcja pomocy objęła stosunkowo szerokie kręgi i

³² Relacja Krystyny Ignaczak-Gruszko, nr 101 955, w zbiorach K. Dunin-Wąsowicza.

przynajmniej w pewnej mierze umożliwiła dziewczętom przetrwanie. Marian Nowosielski z Effektenkammer zaopatrzył wszystkie dziewczęta w płaszcze i ciepłą bieliznę (wszystko kradzione z magazynu), które po rewizji odebrała im zresztą aufseherka. Korespondencja opiekunów z podopiecznymi była bardzo ożywiona, listy nosił przeważnie Kamiński, który jako kapo ze swoim wozem z węglem lub koksem mógł wjeżdżać na teren obozu żydowskiego. Przy sposobności przewoził ukryte na wozie paczki żywnościowe zaadresowane do poszczególnych dziewcząt.

Korespondencja, jak i cała akcja pomocy była dość niebezpieczna, bo w razie wykrycia mężczyznom groziły baty, a dziewczętom różne sankcje, aż do obcięcia włosów włącznie. Mimo to prowadzono ją dalej, uważając to ze strony męskiej za swojego rodzaju moralny obowiązek, a także za akcję solidarnościową w stosunku do koleżanek z ruchu oporu. Nie sposób było także przerwać korespondencję, która rozpraszała nudę i szarzyznę dnia codziennego, a obu stronom dawała pewne zadowolenie. Korespondencja pochłaniała co prawda sporo czasu. Trzeba było także pomóc dziewczętom w zorganizowaniu święta Bożego Narodzenia, które na swój sposób obchodziliśmy uroczyście, licząc tym razem już na pewno, że są to ostatnie święta spędzone w niewoli.

Ewakuacja Stutthofu, która nastąpiła zasadniczo w dniu 25 stycznia 1945 r., wypędziła na pieszą wędrówkę większość obozu męskiego, a także i dużą część obozu kobiecego. W jednej z kolumn ewakuacyjnych znalazło się 25 dziewcząt z AK, które mogły chodzić. Przeszły one tę samą drogę co transporty męskie i los ich był w dużym stopniu podobny. Niektóre z nich uciekły w czasie drogi i ukrywały się wśród ludności kaszubskiej. Kilka zginęło w czasie ewakuacji. Większość wyzwoliła ofensywa Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego w marcu 1945 r.

W szpitalu w Stutthofie pozostało oprócz innych chorych i słabych także 15 dziewcząt z AK. Przebywały one w Stutthofie przez kilka miesięcy i zostały na ogół ewakuowane drogą morską pod koniec marca i kwietnia 1945 r. Większość z nich została wyzwolona już w Niemczech Zachodnich; cztery przebywały na rekonwalescencji w Szwecji, a jedna w Danii, skąd powróciły do kraju. Pobyt w obozie i ewakuacja pozostawiły trwałe ślady na zdrowiu tych, które przeżyły, podobnie zresztą jak i na zdrowiu wielu ludzi z wszystkich warszawskich transportów.

Przedstawiliśmy tu historię transportów warszawskich w Stutthofie. Odegrały one swoją rolę w życiu wewnętrznym obozu. Największą odegrał niewątpliwie transport pawiaci. Nie można pominąć jednak i tego, że i w innych transportach znaleźli się dość licznie ludzie aktywni i ofiarni, a rola 40 uczestniczek powstania warszawskiego była także elementem mobilizującym opinię publiczną w Stutthofie, przynajmniej wśród części męskiego obozu. Traktowanie 40 dziewcząt przez władze hitlerowskie świadczyło dobitnie o niedotrzymywaniu przez Niemców nawet tak

gwarantowanych przez generała von den Bacha-Zelewskiego zasad kapitulacji powstania warszawskiego³³.

SUMMARY

PRISONERS FROM WARSAW IN STUTTHOF

During the almost six years of its existence, the nationality composition of the prisoners in Stutthof concentration camp underwent substantial changes. First intended as a camp for Poles, Stutthof later became multi-national. The first groups of prisoners were mainly from the northern part of the country, but those from Warsaw also had an important part to play. The first transport of 51 prisoners — almost all whom died later — arrived on 22nd May 1942. These were not political prisoners however, the first group of 859 of these, most of them having belonged to the resistance movement, was transferred from the Pawiak prison in Warsaw to Stutthof, on 24th May, 1944.

The prisoners from this transport were very active in organizing the cultural life of the camp and the forming of underground resistance groups. Following the execution of 12 prisoners on 26th July 1944, the Polish and Soviet resistance groups planned to organize a mutiny and group escape from the camp. This was rejected as having little chance of success. During and following the Warsaw Uprising of 1944, there were several transports of prisoners to Stutthof.

The first, consisting of 2,757 prisoners, which arrived on 26th August 1944, was not treated as a strictly „prison” group, the prisoners not being registered in Stutthof, but being sent out on forced labour. The next group of 2,243 men, 664 women and 7 children who arrived on 31st August, was entered in the camp roll. Many of those from this group were either killed or died and it is almost certain that many were redirected to Stutthof sub-camps or other camps located in the Third Reich. On 29th September, another batch of 1,252 men and 6 women arrived; many of them — more than in the case of other groups — lost their lives in Stutthof, many were transferred to other camps. There was also a group of prisoners of a different nature, from Warsaw. This included 40 girls who had acted as nurses, orderlies and liaison officers during the Warsaw Uprising and who came in with the transport of the 29th September 1944. In contravention of international law they were held in Stutthof and received similar treatment to other prisoners. A group of political prisoners organized help for them which improved their situation slightly.

All the Warsaw groups went through different phases of the evacuation of Stutthof and it is impossible to give the losses from that period with any degree of accuracy.

The Warsaw transports, those from the Pawiak in particular, played a specific role in the camp life and had a substantial influence on the cultural activities, human relations and organization of the resistance movement.

³³ Tekst umowy kapitulacyjnej (według *Polskie Siły Zbrojne*, t. III, London 1950, s. 870—873) mówi wyraźnie, że „prawa jeńców wojennych przysługują też osobom nie walczącym, towarzyszącym AK w rozumieniu Art. 81 Konwencji Genewskiej o traktowaniu jeńców wojennych bez różnicy płci”.

ZUSAMMENFASSUNG

DIE WARSCHAUER TRANSPORTE IN STUTTHOF

Das Konzentrationslager in Stutthof hat sich während der sechs Jahre seines Bestehens bedeutend hinsichtlich Nationalität und Herkunft der Häftlinge geändert. Ursprünglich sollte es ein Lager für Polen aus Gdańsk sein, wurde aber später ein internationales Lager. Unter den polnischen Transporten, anfangs hauptsächlich aus den nördlichen Gebieten Polens, spielten eine grosse Rolle auch die Transporte der Häftlinge aus Warszawa. Der erste Transport war am 22. Mai 1942 angekommen und zählte 51 Häftlinge, die fast alle ums Leben gekommen waren. Es waren aber keine politischen Häftlinge. Der erste Transport dieser Häftlinge kam aus dem „Pawiak“ in Warszawa am 24. Mai 1944 in Stutthof an und zählte 859 Häftlinge, zum grössten Teil Widerstandskämpfer. Die Häftlinge dieses Transports entwickelten grosse Aktivität in der Organisierung des kulturellen Lebens im Lager und der unterirdischen Widerstandgruppen in Stutthof. Nach der Exekution von 12 Häftlingen dieses Transports, die am 26.VII.1944 erfolgte, hat die Widerstandsgruppe im Einvernehmen mit der sowjetischen Widerstandsgruppe geplant, einen Aufstand und eine Massenflucht aus dem Lager zu organisieren. Dieser Plan wurde jedoch aufgegeben, da er keine Aussichten auf Erfolg hatte. Während des Warschauer Aufstandes und nach seiner Niederlage kamen 1944 einige Transporte von Häftlingen nach Stutthof. Der erste Transport vom 26.VIII.1944 zählte 2757 Personen und wurde nicht wie ein Transport von Häftlingen behandelt, sonder wurde zu „freien“ Arbeiten geschickt und wurde auch nicht in Stutthof registriert. Der nächste Transport vom 31.VIII., der aus 2243 Männern, 664 Frauen und 7 Kindern bestand, wurde in das Lager aufgenommen. Von diesem Transport sind sehr viele Menschen umgekommen und viele wurden in die Nebenlager von Stutthof oder in die Lager im Dritten Reich geschickt. Am 29.IX. kam der nächste Transport von 1252 Männern und 6 Frauen. Auch von diesem Transport sind viele in Stutthof umgekommen, und zwar mehrere als von anderen Transporten und viele gelangten in andere Lager. Es kam noch eine Gruppe von Warschauer Häftlingen, eine Gruppe besonderer Art. Es waren 40 Mädchen aus dem Warschauer Aufstand, die während der Kämpfe im Nachrichtendienst und als Krankenpflegerinnen eingesetzt waren. Sie wurden dem Transport vom 29.IX.44 angeschlossen. Gegen das Völkerrecht blieben sie in Stutthof und wurden wie andere Häftlinge behandelt. Eine Gruppe politischer Häftlinge in Stutthof hat für sie eine ständige Hilfe organisiert, die ihre schweren Lebensbedingungen teilweise erleichterte.

Alle Warschauer Transporte haben dann die verschiedenen Phasen der Evakuation aus Stutthof mitgemacht. Die Verluste aus dieser Zeit können nicht genau festgestellt werden.

Die Warschauer Transporte, ganz besonders die Transporte aus dem „Pawiak“ haben für das Lagerleben eine bedeutende Rolle gespielt, indem sie vor allem auf die Entwicklung des kulturellen Lebens im Lager und der menschlichen Beziehungen und auf die Organisierung der Widerstandsaktion bedeutenden Einfluss hatten.

КРАТКОЕ СОДЕРЖАНИЕ**ВАРШАВСКИЕ ТРАНСПОРТЫ В ШТУТТГОФ**

Концентрационный лагерь Штуттгоф за почти шесть лет своего существования прошел значительную эволюцию в отношении национального состава и происхождения заключенных. Первоначально задуманный как лагерь для поляков превратился потом в многонациональный.

Среди польских транспортов, сначала главным образом из севера страны, большую роль сыграли также транспорты из Варшавы.

Первым был транспорт 51 заключенного от 22 мая 1942 г., из которого почти все погибли. Но все таки это не были политические заключенные.

Первый транспорт 859 политзаключенных, в большей части деятелей движения сопротивления прибыл в Штуттгоф из Павяка 24 мая 1944 г. Заключенные из этого транспорта проявляли большую активность организуя культурную жизнь и создавая подпольные группы движения сопротивления в Штуттгофе. После экзекуции 12 заключенных из этого транспорта 26 июля 1944 г. группа движения сопротивления планировала по договоренности с группой советского движения сопротивления поднять бунт и организовать массовый побег из лагеря. Однако они отказались от намерения, из-за небольших шансов на успех.

Во время варшавского восстания или после его окончания в 1944 г. в Штуттгоф привезли несколько транспортов.

К первому, от 26 августа 1944 г., состоящему из 2757 человек, не подошли как к транспорту заключенных и отправили к „работам на свободе“. Эта группа не подлежала регистрации в Штуттгофе.

Следующий транспорт, от 31 августа 1944 г. — 2243 мужчины, 664 женщины и 7 детей, — был уже принят в лагерь. Из этой группы погибло большое количество людей, многие из них были наверно направлены в подотделения Штуттгофа или в другие лагеря на территории третьего рейха.

29 сентября в Штуттгоф приняли очередной транспорт: 1252 мужчины и 6 женщин. Из этого транспорта погибло больше заключенных, чем из других, многие из заключенных были перенесены в другие лагеря.

Была еще одна группа заключенных из Варшавы. Это 40 девчат из варшавского восстания, которые во время борьбы работали связными и санитарками, и которые были включены в транспорт от 29 сентября 1944.

Вопреки международному праву их задержали в Штуттгофе и относились к ним как к другим заключенным. Группа политзаключенных организовала для них регулярную помощь, которая в какой-то степени улучшила их жизненные условия.

В дальнейшем все варшавские транспорты прошли разные фазы эвакуации Штуттгофа. Невозможным является установить точные убытки в живой силе этого периода.

Варшавские транспорты, особенно транспорт из Павяка, сыграли большую роль в жизни лагеря, воздействуя прежде всего на развитие культурной жизни, отношения между людьми и организацию движения сопротивления.